

Andrzej Wierzbicki

<https://orcid.org/0000-0001-7759-5987>

Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk

Wczasy w mieście, czyli przyczynek do historiograficznych „przyczynków” Szymona Askenazego

Zarys treści: Artykuł jest próbą wykazania, że myśl historyczna wybitnego przedstawiciela nurtu neoromantyczno-niepodległościowego w historiografii polskiej końca XIX i pierwszych dziesięcioleci XX w., Szymona Askenazego, najwyrazistszy charakter odnajdowała nie w jego dużych dziełach historycznych czy dokonaniach edytorskich, lecz w historiograficznych formach mniejszych, które określał on, bodaj jako jedyny z ówczesnych dziejopisów, mianem „wczasów historycznych”. Co więcej, nierzadko to właśnie w owych „odpoczynkowych” formach pisania historii odnaleźć można najciekawsze wątki konstytuujące jego „całościowe” ujęcie dziejów politycznych Polski i Europy w XVIII i XIX w.

The content outline: This article aims to show that the historical thought of Szymon Askenazy, a distinguished representative of the neo-romantic school of Polish historiography of the late nineteenth and early twentieth centuries, was most distinctive not in his greatest works or editorial accomplishments, but in the smaller forms to which he referred, probably as one of the first historians, as ‘historical holidays’. The most interesting strands of his interpretation of Polish and European history in the eighteenth and nineteenth centuries are often to be found in these ‘leisure’ forms of writing.

Słowa kluczowe: historiografia polska, Szymon Askenazy, Polska a Europa, rozbiory Polski, zbrojny czyn niepodległościowy, geneza II Rzeczypospolitej

Keywords: Polish historiography, Szymon Askenazy, Poland and Europe, the partitions of Poland, insurrectionary movement, the genesis of the Second Republic of Poland

1. Wczasy w mieście – konotacja

Już sam tytuł artykułu, w którym świadomie nawiązuję do wyśmianej przez syntetyków procedury badawczej typu „łańcucha przyczynków”, który to łańcuch może, ale nie musi stanowić jednej z postaci kwestionowanego z kolei przez

analityków „łańcucha przyczyn”¹, sygnalizuje, że uwagę moją przyciągają w tym wypadku nie największe i najgłośniejsze dzieła Askenazego, takie np. jak *Przymierze polsko-pruskie* (1900 r.), *Książę Józef Poniatowski 1763–1813* (1905 r.) czy mająca znamiona syntezy dziejów politycznych Królestwa Kongresowego, dwutomowa biografia *Łukasiński* (1908 r.), lecz mniejsze, a tym samym, by tak rzec, mniej zniewolone profesjonalnymi ambicjami i rygorami formy historiograficzne. Na temat Askenazego wypowiadało się wielu znakomitych historyków i ogólnie przedstawicieli polskiej humanistyki, w tym spośród polskich historyków historiografii w odrębnych monografiach Józef Dutkiewicz (1958 r.)² i Mariola Hoszowska (2013 r.)³ oraz w szkicach i studiach historiograficznych – Jerzy Maternicki (od 2009 r.)⁴. Wydaje się jednak, że używana przez Askenazego kategoria „wczasów historycznych” nie przyciągała ich większej uwagi, chociaż historyk ten wydał w sumie trzy tomy, w tytułach których zawarte zostało słowo „wczas”. Na zasadzie oczywistości określenie to traktowano jako metaforę historycznych marginaliów, czy też rzeczy mniej ważnych, leżących na poboczach o wiele ważniejszych dróg i przejawów dokonywania się dziejów lub wręcz na tzw. śmietniku historii. Przyrodni siostrami owej przenośni były formuły w rodzaju „historyczne trzy po trzy”, „od Sasa do lasa”, „dziejopisarskie szpargały” czy też tychże szpargałów formy uwzniośnione łacińskim pochodzeniem określeń typu: *miscellanea*, *varia* i *silva rerum*. Jakkolwiek niezbyt chętnie, muszę wyznać, że w bezosobowym zwrocie „traktowano ją” ukryłem również swoją własną osobę, także bowiem i ja początkowo skłonny byłem tak właśnie myśleć o Askenazowym „wczasowaniu”. A zatem jak to było z owymi wczasami? W poszukiwaniu odpowiedzi na tak postawione pytanie pomocne będzie minikalendarium, ukazujące, jak ów historyk dochodził

¹ W sposób na poły ironiczny, niepozabawiony jednak walorów teoretycznych, ujął ową opozycję pojęciową pod postacią „pojedyńku” syntetyka z analitykiem Witold Gombrowicz w: *Ferdurke* (pierwodruk 1938 r.), a konkretnie w rozdziale czwartym (*Przedmowa do Filidora Dzieckiem Podszytego*, s. 74–93) oraz piątym (*Filidor Dzieckiem Podszyty*, s. 94–108) tej książki, cyt. z wyd. Warszawa 1956, w którym większa część rozdz. 4 (s. 80–93) została przez autora w sposób istotny zmieniona w stosunku do pierwodruku. Zmiany te Gombrowicz wprowadził już w hiszpańskojęzycznej edycji swej książki (Buenos Aires 1947), a w cyt. wyd. w pełni podtrzymał.

² J. Dutkiewicz, *Szymon Askenazy i jego szkoła*, Warszawa 1958, gdzie m.in. na s. 7–8 doprowadzona do 1956 r. *Bibliografia prac o Askenazym*, które w przytłaczającej większości powstały w połowie lat 30., w związku ze śmiercią historyka (1935 r.)

³ M. Hoszowska, *Szymon Askenazy i jego korespondencja z Ludwikiem Finklem*, Rzeszów 2013, gdzie wyczerpujące odniesienia bibliograficzne doprowadzone niemal do dnia dzisiejszego.

⁴ Mam tu na myśli zarówno teksty „z Askenazym w tytule”, np.: J. Maternicki, *Szymon Askenazy (1865–1935)*, w: *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*, red. J. Maternicki, współpr. L. Zaskilniak, Rzeszów 2007, s. 323–341; tenże, *Historyk i historia. Szymon Askenazy (1865–1935)*, w: tenże, *Historia i życie narodu. Poglądy i postawy historyków polskich XIX i XX w.*, Rzeszów 2009, s. 375–403, jak i takie publikacje, które swym tytułem nie nawiązują bezpośrednio do dorobku Askenazego, lecz poświęcają mu szczególnie dużo miejsca. Spektakularnym przykładem jest tu monografia J. Maternickiego zatytułowana *Złote lata historiografii polskiej we Lwowie* (Rzeszów 2015), na kartach której odnaleźć można wiele passusów i wzmianek poświęconych temu historykowi.

do tak właśnie rozumianej kategorii historiograficznych „form mniejszych”, które pozwalały na wyjście poza ramy coraz bardziej konwencjonalizujących się reguł profesjonalnego dzielnopisarstwa.

Rok 1894 – ukazują się w Warszawie *Studia historyczno-krytyczne*, pierwszy zbiór tekstów, które Askenazy opublikował wcześniej na łamach polskich periodyków. Tekstom tym ostateczną formę nadał niemal w tym samym czasie, gdy pod kierunkiem Maxa Lehmana finalizował swój, opublikowany skądinąd w tym samym roku w Niemczech, doktorat (*Die letzte polnische Königswahl*). Całość owych *Studiów* poprzedził *Przedmową*, nader łatwą do przytoczenia *in extenso*, a zatem uczynię to bez skrupułów: „Wszystkie rzeczy, tutaj razem zebrane ukazały się poprzednio w trzech miesięcznikach polskich. Wszystkie zostały przejrane i poprawione. Autor obowiązany jest wydawcom odnośnych czasopism za zgodę łaskawie udzieloną na ogłoszenie niniejszego zbioru. *Getynga, w grudniu 1893*”⁵.

Rok 1897 – Askenazy publikuje drugie, „przejrzone i poprawione” wydanie *Studiów historyczno-krytycznych*. Ukazuje się ono zarówno w Krakowie (nakładem G. Gebethnera i Spółki), jak i w Warszawie – nakładem Gebethnera i Wolfa, a więc niejako pod dwoma zaborami naraz.

Rok 1901 – wydane zostają drukiem *Dwa stulecia XVIII i XIX. Badania i przyczynki*. Co jednak w rozumieniu Askenazego oznaczało tytułowe rozróżnienie „badań” od „przyczynków”? Wystarczy rzucić okiem na teksty zawarte w tej edycji, aby stwierdzić, że mają one nie tylko bardzo zróżnicowaną objętość, ale też nie mniej zróżnicowaną skalę ważności podejmowanych w nich zagadnień. Tam bowiem – obok ponad 170-stronicowego studium *Przedostatnie bezkrólestwie*⁶, poświęconego walce stronnictw politycznych w przededniu elekcji króla Sasa, a także 200-stronicowego dzieła *Pożegnanie stulecia*⁷, stanowiącego z jednej strony syntezę kondensującą polityczne dzieje Europy w wieku XVIII, z drugiej zaś bilans otwarcia tychże dziejów w stuleciu XIX, można odnaleźć liczące po niewiele więcej niż 10 stron drobiazgi, takie np. jak *Odgłosy Targowicy*⁸ i *Cesarz Mikołaj I w Warszawie*⁹. Czy jednak dałoby się powiedzieć, że jeśli Askenazowe „badania” potrafiły przybierać kształty bardzo ambitne zarówno tematycznie, jak i objętościowo, to „przyczynki” traktował on tak jak Mickiewicz, którego

⁵ Tom ten zawierał teksty noszące tytuły zmienione w stosunku do pierwodruków w periodykach. Za wyjątek można uznać artykuł *Mably (1709–1785)*, którego tytuł stanowi fragment tytułu tekstu oryginalnego opublikowanego w „Ateneum” 1, 1886, s. 410–430; zob. M. Szulkin, *Bibliografia prac Sz. Askenazego*, „Kwartalnik Historyczny” 49, 1935, s. 578–591. Bibliografia sporządzona przez Michała Szulkina stanowi w tymże tomie „Kwartalnika Historycznego” część dopełniającą artykuł Bronisława Pawłowskiego: *Szymon Askenazy ur. 28 XII 1866 – zm. 22 VI 1935*, s. 540.

⁶ S. Askenazy, *Dwa stulecia XVIII i XIX. Badania i przyczynki*, t. 1, Warszawa–Kraków 1901, s. 1–174.

⁷ Tamże, t. 2, Warszawa–Kraków 1910, s. 173–370.

⁸ Tamże, t. 1, s. 305–313.

⁹ Tamże, s. 427–438.

skądinał od dziecka stawiał u szczytu hierarchii zasłużonych Polaków, traktował kobiety? Czy były one dlań czymś w rodzaju historiograficznych „wietrznych istot” i „puchów marnych”, mających swój urok, ale w sumie stanowiących formy „mniejsze” czy też późniejsze? W tym miejscu jednak pora, by w końcu podjąć tytułowy wątek „wczasów w mieście”.

Mariola Hoszowska w wydanej kilka lat temu książce, harmonijnie zespalającej cechy biograficznej monografii z edycją źródeł obejmujących korespondencję Szymona Askenazego z Ludwikiem Finklem, przytacza następującą anegdotę zaczerpniętą z wydanego w 1975 r. *Alfabetu wspomnień* Antoniego Słonimskiego:

W upalny poranek lipcowy spotkałem go [Askenazego] na ulicy Czackiego. „Lato spędza pan w mieście?” – spytałem. „Chodź pan”. Zaprowadził mnie na pierwsze piętro swego pięknego chłodnego mieszkania. Wskazał na wygodne łożo, piękne antyki, miękkie fotele, bogatą bibliotekę, okno które wychodziło na ogród, i powiedział: „Czy uważa pan, że warto z tego domu przenieść się do pensjonatu *Riviera* w Gdyni, gdzie dają na śniadanie małe żółte krążki ciepłego masła i takie lekkie blaszane łyżeczki?”. Askenazemu zawdzięczam – puentował Słonimski – sporo pięknych chwil, nieco wiadomości z historii i jedną prawdę, której nie zapominam: że lato najmilej spędzać w Warszawie¹⁰.

Uzasadniona skądinał niechęć do niskich standardów ówczesnych polskich pensjonatów, rekompensujących swoim gościom żółtą ciecz śniadaniową i aluminiowe sztucce swymi „światowo” brzmiącym nazwami typu „*Riviera*” czy „*Ostenda*”, nie oznaczała, że Askenazy w ogóle nie lubił wczasować. Otóż lubił, zwłaszcza jednak wówczas, gdy jego wypoczynek przybierał formę wczasów szczególnego typu. Co zatem miał na myśli, gdy wydając w 1902 r. zbiór swych publikowanych wcześniej, choć teraz już zmodyfikowanych artykułów, opatrzył go tytułem *Wczasy historyczne*?

Tu niezbędna jest jednak drobina wiedzy słownikowej. Jeżeli występujące we współczesnej polszczyźnie jedynie w liczbie mnogiej słowo „wczasy” określa się jako „wypoczynek, którego organizatorzy za opłatą zapewniają noclegi, wyżywienie, a niekiedy także rozrywki”¹¹, to odzwierciedlający polski zasób leksykalny z lat, w których pisał Askenazy, *Słownik języka polskiego* pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego zakreśla znacznie szerszą jego konotację. W jej obrębie słowo „wczasy” stanowi liczbę mnogą pojęcia „wczas”, które w znaczeniu pierwszym, rzeczownikowym, jest równoważne lub też kojarzy się najbliżej z takimi słowami jak „wygoda”, „dogodność”, „udogodnienie”, „przyjemność”, natomiast w znaczeniu drugim (przysłówkowym) oznacza – „o porze właściwej”, „na czas”, „we właściwym czasie”¹². Łącząc w jednym zdaniu

¹⁰ M. Hoszowska, dz. cyt., s. 69–70.

¹¹ <https://sjp.pwn.pl>.

¹² *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. 7, Warszawa 1919, s. 488–489.

oba z tych znaczeń, dałoby się np. powiedzieć: „przychodząc wczas, zrobiła mi Pani prawdziwy wczas”, co w translacji na język współczesny znaczyłoby: „nie spóźniając się, zrobiła mi Pani prawdziwą przyjemność”. Ale pozostawiając tego typu przyjemności językoznawcom i semantynom, w tym miejscu ograniczyć się wypadnie do stwierdzenia, że w tym samym słowniku występuje również w obu liczbach słowo „wyczas/y”, oznaczające po prostu „wypoczynek wygodny”¹³.

Można zatem powiedzieć, że „wczasy” Askenazego nie miały wiele wspólnego z dzisiejszym rozumieniem tego słowa, bowiem gdy historyk ów „wczasował”, to pozostawał na ogół w miejscu swego zamieszkania, czyli w Warszawie. We Lwowie zaś, gdzie prowadził zajęcia uniwersyteckie i, jak twierdzą niektórzy, stał się twórcą – odmiennej od „krakowskiej” i „warszawskiej”¹⁴ – „lwowskiej” szkoły polskiego dziejopisarstwa, nierzadko wręcz utożsamianej ze „szkołą Askenazego”, pomieszkiwał przeważnie w sezonie uniwersyteckim, po czym wracał do Warszawy, w której wraz z rodziną zakotwiczony był na stałe. Na szczęście zarówno on sam, jak i pochodząca z zasobnego, kupieckiego domu Tykocinerów żona Felicja byli dość majątni, dzięki czemu historyk mógł pokrywać, choć nie czynił tego nader radośnie, koszty swych wahadłowych podróży na trasie Lwów – Warszawa, ponieważ jako docent prywatny (a był nim od 1898 r.) nie pobierał początkowo we Lwowie żadnego wynagrodzenia. Dopiero w czasach późniejszych lwowska Alma Mater poczęła go jednak dokarmiać kwotą od 300 do 600 koron rocznie. W tej sytuacji dość powabnym wydawać się może domysł, że Askenazy nie tylko w sensie konceptualnym i organizacyjnym, ale również i materialnym był fundatorem lwowskiej szkoły historycznej. Ale pozostawmy to na uboczu, tym bardziej że nasi koledzy z Ukrainy też mają „swoją” lwowską szkołę historyczną, wywodzoną nie od byle kogo, bo od samego Mychajły Hruszewskiego.

Co jednak oznaczał łączony przez Askenazego z „wczasami” przymiotnik „historyczne”? Trudno przypuszczać, by chciał on w ten sposób zasygnalizować czytelnikom historyczne znaczenie faktu, że w ogóle postanowił poleniuchować i odpocząć od pisania o tym, co było. Chcąc uniknąć fantastycznych domysłów, najlepiej będzie odwołać się w tym wypadku do *Przedmowy* zamieszczonej w pierwszym, nienumerowanym jeszcze, tomie *Wczasów historycznych*, zwłaszcza że jest

¹³ Tamże, s. 1097.

¹⁴ Źródłosłów polskich „szkół historycznych” bywa rozmaity. W ogromnym uproszczeniu najczęściej nawiązuje on do: 1) **kryteriów „geograficznych”** (np. szkoła krakowska, warszawska, lwowska), będących w istocie splotem elementów teoretycznych, światopoglądowych, politycznych, kulturowych, społecznych itp. oraz zakresu/ów zainteresowań badawczych, których syndromy w określonym czasie związane zostały z mniej lub lepiej wyodrębnioną przestrzenią (Kraków, Warszawa, Lwów), 2) **kryteriów personalnych**, wywodzonych od osoby „ojca założyciela” (np. szkoła naruszewiczowska, lelewelowska, Askenazego i wiązanych z tymi osobami elementów oraz ich syndromów, o których była mowa w pkt. 1) oraz 3) **kryteriów formacyjnych**: średniowieczny, oświeceniowy, romantyczny, scjentyistyczny (pozytywizm, marksizm), modernistyczny i postmodernistyczny. Są to najczęściej wymieniane typy „szkół” (orientacji, kierunków), w praktyce jednak ich liczba jest nieograniczona.

ona wielokrotnie dłuższa od tej, którą kilka lat wcześniej Askenazy poprzedził swe *Studia historyczno-krytyczne*, a którą mogłem tu przytoczyć w całości. W owej „wczasowej” już przedmowie, nazwawszy wszystkie zamieszczone w nowym zbiorze teksty mianem „przyczynków”¹⁵, stwierdzał: „To są rzeczy ulotne i przygodne. Powstały raptownie, pod wpływem nastęrczonych pobudek zewnętrznych, bardzo rozmaitych”¹⁶. Można doszukiwać się chwalebnej skromności, ale zarazem też pewnej niekonsekwencji w opisie intencji oraz okoliczności towarzyszących narodzinom jego „wczasów”. Nie omieszkał bowiem podkreślić, że pisząc owe teksty, chciał przyczynić się do budzenia zainteresowania „dla spraw historyczno-politycznych doby nowożytnej, i to w najobszerniejszym zakresie. A więc w zakresie polsko-europejskim”¹⁷, a wszystko to dlatego, że więzi polskości z Europą nosiły wręcz charakter „żywotny”. „Świadomość tego organicznego związku – kontynuował – należy utrzymywać i rozwidniać. Należy pielęgnować i umacniać obszerne poczucie europejskie na gruncie czysto polskim”¹⁸. Trzeba przyznać, że tak zorientowane teksty nie mieściły się w konwencji historii „obiektywnej” i „neutralnej”, wolnej od motywów pozapoznawczych, historii, której wizja niemal chóralnie była deklarowana przez warszawskich pozytywistów. Zresztą Askenazy nie krył tego i otwarcie przypisywał im charakter historyczno-polityczny. Określając zatem *Wczasy historyczne* mianem „rzeczy ulotnych i przygodnych”, pozostawał w niewielkiej kolizji z kardynalną tezą, którą miały one egzemplifikować, a mianowicie tezą o „żywotnym”, „organicznym” wręcz związku poczucia tego, co polskie z tym, co europejskie¹⁹. W sumie Askenazy nie ukrywał, że ową formułę traktuje nie tylko jako historyczną odpowiedź na pytanie „co było”, ale również jako polski imperatyw polityczny skierowany w stronę przyszłości. Wczytując się w te słowa, nie sposób nie uznać, że jego uczeń, Włodzimierz Dzwonkowski, trafił w rzeczy sedno, gdy po śmierci swego mistrza napisał o nim: „Był Żydem z pochodzenia i religii. Polakiem – z wyboru i umiłowania. Europejczykiem – z kultury i ostatecznych ideałów cywilizacyjnych”²⁰. Skądinąd słowa Dzwonkowskiego

¹⁵ Skądinąd wiadomo, że różnorakie przyczynki – „bajtregi”, jak powiadano „z polska po niemiecku” – w historiografii niemieckiej, którą Askenazy poznał dobrze, robiąc m.in. doktorat w Getyndze u Maxa Lehmana, przybierały formy wręcz opasłych, wysoce erudycyjnych tekstów naukowych, którym daleko było do „przygodności” i „ulotności”.

¹⁶ S. Askenazy, *Wczasy historyczne*, Warszawa 1902, s. III.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. IV.

¹⁹ Szerzej na ten temat pisałem w: *Europa w polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX wieku*, Warszawa 2009, s. 159–160.

²⁰ W. Dzwonkowski, *Szymon Askenazy (24 XII 1867 – 22 VI 1935)*, „Droga” 1935, nr 1, s. 132–153; tenże, *Szymon Askenazy*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 30, s. 2, cyt. za: M. Hoszowska, dz. cyt., s. 108; por. A. Kosicka-Pajewska, *Szymon Askenazy i jego miejsce w historii*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 2002, nr 2, s. 145, gdzie pełniejsza wersja przytoczonego passusu, kończącego się zdaniem: „Te trzy cechy umiał w przedziwny sposób zespolić w jeden drogocenny amalgamat”.

były trawestacją tej samej figury retorycznej, którą wcześniej posłużył się sam Askenazy, tyle że nie w odniesieniu do samego siebie, lecz Napoleona, który: „Urodził się Włochem. Sam siebie zrobił Francuzem. Przeznaczenie uczyniło go Europejczykiem”²¹. Opowiadając się po stronie polskiego europeizmu, Askenazy nie sądził jednak, by upowszechnianiu treści owej wartości musiała zawsze sprzyjać ciężka, napuszona „uczonością” forma ich artykulacji. „Do takiego celu – pisał – obok uczonego szlaku, wolno pewnie i przystępniejszej spróbować drogi. Wolno z czasem popróbować nie z ciężkiej erudycyjnej armaty, lecz z lekkiej impresyjnej flinty. Koniec końcem chodzi o to aby trafić”²².

Niewielka retrogresja wystarczy, by stwierdzić, że z lekkiej flinty zaczął on strzelać najpierw do celów mniej znaczących. Tak było, gdy w 1893 r. umieścił w „Gazecie Polskiej” tekst zatytułowany *Wczasy niedzielnie. Nowy gmach biblioteki Głównej*, a trzy lata później, w roku pierwszych nowożytnych igrzysk olimpijskich w Atenach, kolejny, opatrzony już bardziej „uniwersalizującym” tytułem – *Wczasy. Igrzyska Olimpijskie*. Jednak, jak już napomykałem, przygotowany do druku w grudniu 1893 r. tomik jego drobniejszych prac, które począwszy od połowy lat 80. XIX w. ukazywały się na łamach takich czasopism jak „Ateneum”, „Biblioteka Warszawska” i „Kwartalnik Historyczny”, nosił jeszcze tytuł dość konwencjonalny – *Studia historyczno-krytyczne*²³. Dopiero po nim światło dzienne ujrzały trzy kolejne, by tak rzec, deklaratywnie wypoczynkowe zbiorki, noszące tytuły: *Wczasy historyczne* (Warszawa 1902), *Wczasy historyczne, t. 2* (Warszawa 1904) i *Nowe wczasy* (Warszawa 1910). Śmiem twierdzić, że nie tyle w wielkich monografiach tego historyka, nie w „armatnich salwach”, ale w finezji, z jaką potrafił posługiwać się lekką flintą, strzelając nią do celów naprawdę niebagatelnych, należy szukać idei współtworzących jego myśl historyczną. I takim też tropem pójdę, próbując ukazać, jak Askenazy zakreślał obszar i reguły polsko-europejskiego teatru²⁴ historii „nowoczesnej”, utożsamianej też z historią „nowożytną”, a w dwudziestoleciu międzywojennym również z „najnowszą”.

2. Czas – przestrzeń – podmioty – wartości i polityka

Askenazy jako historyk nie sięgał w przeszłość nader odległą. Chronologiczne ramy jego badań wyznaczały stulecia XVIII i XIX, postrzegane głównie przez

²¹ Zob. A. Wierzbicki, dz. cyt., s. 159.

²² Tamże.

²³ Wyd. 2 przejr. i popr., Kraków 1897.

²⁴ Posługując się tym określeniem, świadomie poszerzam zakres odniesień metafory „teatru wojny”, która od dawna stanowi jeden z terminologiczno-pojęciowych standardów upowszechnionych wśród strategów, sztabowców oraz historyków wojskowości, a w tym zarówno historyków „cywilnych”, jak i „wojskowych”.

pryzmat szans i zagrożeń o charakterze wewnątrz europejskim²⁵. Jakkolwiek z pola widzenia nie usuwał ani czasów wcześniejszych, ani rozleglejszego obszaru dziejów, to jednak jego myśl historyczna najgłębiej zanurzona była w przeszłości bliskiej, bezpośrednio wywierającej wpływ na współczesną mu Europę. Był to teatr dziejów, w którym szczególną uwagę zwracał na Polskę i Francję.

Oczywiście zainteresowania Askenazego z „organicznymi” wręcz powiązaniem dziejów Rzeczypospolitej z cywilizacją czy też kulturą europejską pociągały za sobą konieczność zwrócenia większej uwagi nie tylko na taki podmiot „zbiorowy” jak oświeceniowa Francja, którego wpływu na Polskę nie sposób kwestionować, ale i na takie podmioty polityczne jak Rosja, Prusy i Austria, których oddziaływanie na Rzeczpospolitą są jeszcze trudniejsze do zakwestionowania, ponieważ polegały na stopniowym wprawdzie, lecz sprawnym ograniczaniu podmiotowości przedmiotu tych oddziaływań, który w rekordowym wręcz czasie doprowadził w 1795 r. do całkowitego unicestwienia. Zdaniem Askenazego był to ewenement na skalę ogólnoeuropejską. Czy jednak tylko owe działania „z zewnątrz” unicestwiły państwo polskie? Próbę odpowiedzi na to pytanie dogodniej będzie podjąć w czwartym i ostatnim fragmencie tego szkicu, natomiast w tym miejscu warto jeszcze nieco słów poświęcić temu, jak Askenazy rozumiał kwestię podmiotowości w historii.

Zgodnie z ugruntowaną wśród historyków opinią, autor dzieł o Józefie Ponia-towskim i Walerianie Łukasińskim czy w końcu o samym Napoleonie był zwolennikiem heroistycznej, zwanej też „personalistyczną”, koncepcji historii, zgodnie z którą ludzki podmiot, nadający kierunek i charakter biegowi dziejów, przejawiał się w działaniach wybitnych jednostek (władców, mędrców, wodzów itp.), nie zaś, jak chcieli tego zwolennicy koncepcji kolektywistycznej, w zbiorowych dążeniach i czynach różnego rodzaju grup ludzkich (plemion, narodów, klas społecznych itd.), którym zwolennicy tzw. realizmu socjologicznego nadawali odrębny od indywidualnego status ontologiczny²⁶. Jednostronne zaszeregowywanie dorobku tego historyka do nurtu heroistycznego zawęża jednak, a nawet wręcz ignoruje teoretyczne ramy jego myśli historycznej. Można tak powiedzieć choćby tylko dlatego, że Askenazy, pisząc o idolu zwolenników heroistycznej wizji dziejów, Thomasie Carlyle’u, nie szczędził mu słów dezaprobaty i to zarówno jako człowiekowi „prywatnemu”, jak i dziejopisowi owładniętemu kultem „bohaterów”. W niepozbanionym ironii, a przy tym wyróżniającym się dużą dozą erudycji tekście, powstałym w związku z ukazaniem się „złego przekładu [na język polski – A.W.], złej książki

²⁵ Na ten temat zob. J. Willaume, *Szymon Askenazy historyk dwu stuleci*, w: *Księga pamiątkowa dziesięciolecia Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie*, Lublin 1955, s. 229–250; tenże, *Epoka nowożytna w dziejopisarstwie polskim i powszechnym*, Lublin 1979, s. 23–61.

²⁶ W literaturze polskiej kwestię tę podejmowali m.in. Aleksander Hertz (tenże, *Socjologia współczesna*, Warszawa 1938, s. 112–117) oraz – z pozycji marksistowskich – Józef Lipiec (tenże, *Podstawy ontologii społeczeństwa*, Warszawa 1972, s. 1–11).

Carlyle'a"²⁷, Askenazy zarzucił jej autorowi „hipokryzję cnotliwca”, który jeszcze w młodości wybrał dla siebie rolę moralisty, w następstwie czego „trzydzieści tomów jego pism zbiorowych – jak pisał – to jedno długie kazanie. W tym nieskończonym kazaniu purytańskim, jednostajnym i nużącym, mimo całą jego gwałtowność trzy ulubione tematy powtarzają się w nieuniknionej kolei: (1) potępienie hipokryzji ludzkiej, (2) braku poświęcenia, (3) braku pokory i posłuszeństwa dla zesłanych przez Opatrzność »bohaterów«"²⁸. Ten ostatni spośród wyróżnionych „tematów” mających charakteryzować dzieła Carlyle'a był najbliższy teologicznemu nurtowi historiografii heroistycznej. W kolejnych partiach swej narracji Askenazy kwestię tę pozostawił jakby w zawieszeniu, po to jednak, by w dalszym toku swych wywodów powrócić do niej w skondensowanym myślowo, choć zarazem dość obszernym passusie. Jest on kluczowy dla zrozumienia jego stosunku do opozycji historiograficznego heroizmu i kolektywizmu, i dlatego godny przytoczenia w tym miejscu w całości. „Wydała Anglia – pisał Askenazy – w tym stuleciu dwa typy krańcowe dziejopisarza. Dla jednego [Henry'ego Thomasa Buckle'a – A.W.] przedmiotem badania są tłumy niezliczone ludzi małych, ulegających wielkim prawom; dla drugiego [Thomasa Carlyle'a – A.W.] – niezliczone postacie wielkich ludzi, ulegających małym przypadkom. Ostatecznie i Tomasz Buckle i Tomasz Carlyle, rozminęli się z prawdziwym zadaniem dziejopisarstwa, tym przynajmniej zadaniem, jakie przy dzisiejszym stanie tej nauki historyk stawiać sobie może i powinien. To zadanie, skromniejsze razem i większe, lepiej od Anglików określił uczony Niemiec, Leopold Ranke, ani zdaje się na opatrzność dziejową [Carlyle – A.W.], ani niewzruszonych praw dziejowych nie szuka, nie zaślepia go [...] światło, bijące od »bohaterów«; po prostu pragnie wyjaśnić »jak właściwie było«, *wie es eigentlich gewesen*. Przeszłość ciemną, a nieskończoną **oświecić tylko, tylko dokładnie ją widzieć** [podkr. A.W.], czyż to nie dosyć trudne? Taką jest dzisiaj żmudniejsza niż kiedykolwiek robota historyka, który, zagłębiając się w kurzu archiwalnym, wszędzie dążąc do źródeł, sprawdzając, zestawiając teksta, ważąc cyfry, to **zastanawia się nad zjawiskiem zbiorowym**, to znowu w **duszy kierujących jednostek** dobada się [od »badać« – A.W.] prawdy – wszystko nie w żadnym innym zamiarze, jak tylko aby **widzieć** dokładnie²⁹. Dla wieku V czy XVIII, u Fustel de Coulanges'a, czy

²⁷ Chodzi tu o książkę *On Heroes, Hero-Worship, and the Heroic in History*, którą Henry Thomas Buckle wydał w 1841 r. Jej anonimowy przekład na język polski: *Bohaterowie. Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii [Odyn, Mahomet, Dante Szekspir, Luter, Knox, Cromwell, Johnson Rousseau, Burns, Napoleon]* ukazał się dopiero ponad pół wieku później (Kraków 1892).

²⁸ S. Askenazy, *Carlyle*, w: tenże, *Studia historyczno-krytyczne...*, s. 220, 221.

²⁹ Askenazy, zresztą tak jak przytłaczająca większość historyków, i to zarówno ówczesnych, jak i późniejszych, mówiąc eufemistycznie, niezbyt trafnie interpretował Rankowską dyrektywę „*wie es eigentlich gewesen*”, oznaczającą, „jak to **istotnie** było”, a więc dającą się łączyć nie z minimalizmem, ale z maksymalizmem poznawczym niemieckiego historyka, któremu krytyczne zestawianie i oświeclanie faktów po prostu nie wystarczało; szerzej nt. temat zob. A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, wpraw. R. Stobiecki, Poznań 2003, s. 473–476.

bodaj u Sorela, jednakowe wyniki dodatnie daje ta metoda; najoporniejsze umysły, jaki [oczywisty błąd drukarski, powinno być »jak« – A.W.] Taine lub Sybel, jeśli nie zawsze się do niej stosują, [to – A.W.] zmuszone uznać ją w zasadzie. Owóż, jeśli z tego punktu, na którym stanęła obecnie nauka historyczna, spojrzemy na dwa rozchodzące się kierunki, w jakich oddalają się od niego badania dwóch pisarzy angielskich, od razu uwydatni się względna obu wartość. Sympatyczniejszą i lepszą wydaje się droga obrona przez historyka »Cywilizacji Anglii« [Henry'ego Thomasa Buckle'a – A.W.], droga dziś jeszcze niedostępna, lecz, bądź co bądź, prowadząca do przyszłości nauki historycznej. W tym samym czasie dziejopis »Fryderyka« po zarastającej ścieżce nienaukowej admiracji dla »bohaterów« w tył nam cofać się każe³⁰. W przytoczonych tu słowach znajdujemy zarówno konstatację o współistnieniu w ówczesnej historiografii opozycyjnych wobec siebie orientacji heroistycznej i kolektywistycznej, jak i prognozę dotyczącą przyszłości historii jako nauki. Wprawdzie dość ostrożnie, ale jednak wyraźnie, Askenazy zwiastuje zwycięstwo drugiej z nich. Kolektywizm ocenia jako „sympatyczniejszy” dlatego, że właśnie on „wydaje się” wyznaczać przyszlą drogę rozwoju historii jako nauki³¹. Nie ma natomiast najmniejszych wątpliwości co do tego, że utrzymująca się nadal orientacja heroistyczna, wysuwając na plan pierwszy dziejową rolę „bohaterów”, jest dla nauki regresem. Konkluzja ta prowadzi w stronę wartości konstytuujących myśl historyczną i polityczną Askenazego. Wprawdzie wątki aksjologiczne pojawiały się już w tym miejscu niejednokrotnie i to w skalach od mikro (np. tandetne imitacje Zachodu w nadmorskich pensjonatach) do makro (np. imperatyw kultywowania polskiej europejskości), ale o tym, skoro się pisze o Askenazym, nigdy za dużo. Zwłaszcza że przyjmując wręcz z niesmakiem biografistykę Carlyle'a i pogardliwie odsyłając go, m.in. jako autora apologetycznej biografii Fryderyka Wielkiego, do historycznego lamusa, historyk polski nieświadomie odcinał się od swoich własnych predylekcji do heroistycznej wykładni dziejów, które już wkrótce nader wyraziście, i to nawet w wątku „Fryderycjańskim”, dały znać o sobie. Wątek ten powróci w nieco dalszym toku rozważań.

Akcentując związki historii z polityką, Askenazy zwracał uwagę na to, że w jego czasach do rangi historyczno-politycznego aksjomatu zdaje się urastać „teoria”, według której takie cechy jak „wspólne źródła kultury”, „równoległy kierunek duchowego rozwoju” oraz „solidarność i pokrewieństwo zadań i potrzeb cywilizacyjnych” znaczą niewiele lub zgoła nic³². Jej zwolennicy, uznając, że czynnikiem decydującym dla zawierania politycznych sojuszy jest posiadanie wspólnego wroga,

³⁰ S. Askenazy, *Carlyle...*, s. 221.

³¹ Polską recepcję myśli historycznej autora *Cywilizacji Anglii* omówił szeroko Andrzej Feliks Grabski w doprowadzonym niemal do końca dziele *Spór o prawa dziejowe. Kontrowersje wokół Henry'ego Thomasa Buckle'a w Polsce w dobie pozytywizmu*, wydanym pośmiertnie z kompetentną przedmową Rafała Stobieckiego (Lublin 2002).

³² S. Askenazy, *Wczasy historyczne*, t. 2, Warszawa 1904, s. 6.

nie dostrzegają jednak, że w ten sposób popadają w „obłąd” lub „barbarzyństwo”. Taka „teoria” czy też „nauka” uświęca wszak „zasadę jawnej lub utajonej wojny wszystkich przeciw wszystkim”, niweczy uznane wartości społeczne, a zarazem sieje nienawiść, „co krótko łączy, a zawsze rozdziela”³³.

„Obłąd” doktryny wspólnego nieprzyjaciela przeniesionej na relacje polsko-francuskie był, jak twierdził Askenazy, wynikiem niemającego historycznych podstaw przekonania, że Francuzi i Polacy od zarania swych dziejów przedzieleni byli wrogimi i agresywnymi w stosunku do nich Niemcami. Takie stanowisko płynąć miało z ignorancji tego, że „stare Niemcy cesarskie wspólnym wrogiem narodowym Polski i Francji nie były”³⁴. Niewykluczone jest, że w odległej, odkrytej pomroką dziejów przeszłości, podczas gdy Paryż oblegany był przez „cesarza Sasa”, Polska rozpoczynała już swe zmagania z „cesarzami domu saskiego”. „Cóż jednak z tego – kontynuował swój wywód Askenazy – kiedy, skoro w jeszcze późniejszym okresie obrany król niemiecki bije się pod Crécy³⁵ pod sztandarem francuskim, zaś rycerze francuscy pod sztandarem Zakonu nacierają pod Trokami [? – A.W.]³⁶ na Litwę i Polaków, broniących swej ziemi. Nie może być niedorzeczniejszego anachronizmu – konkludował – jak przeniesienie pojęć narodowościowych do tych epok odległych”³⁷. Oczywiście nie oznacza to, że relacje niemiecko-polskie i niemiecko-francuskie układały się pokojowo. Konfliktów i wzajemnych konfrontacji nie brakowało, ale z jednej strony Francja, a z drugiej Polska „innego pośród Niemiec [sic! A.W.]. znalazły sobie przeciwnika: Francja – dom Habsburgów i Austrię, Polska – Zakon krzyżacki i Prusy”³⁸. W tych słowach Askenazego niezłą egzemplifikację znajduje sens jego przestrogi przed ahistorycznym przemieszczaniem w odległe czasy współczesnych „pojęć narodowościowych”. Niemcy historyczni nie byli dlań tożsami z Niemcami współczesnymi. Z drugiej strony można odnieść wrażenie, że w kontekście słowa „Niemcy” sam niezbyt starannie oddzielał państwo o tej nazwie od narodu, którego nazwa w języku polskim brzmiała i brzmi w mianowniku identycznie, ale to sprawa drugorzędna. Ważne natomiast jest to, że w efekcie powstawała konstrukcja myślowa, zgodnie z którą niemieccy wrogowie Francji, za jakich uznawał Austriaków i Dom Habsburgów, nie byli niemieckimi wrogami Polski, a byli nimi z kolei ci, którzy nie byli niemieckimi wrogami Francji, czyli państwo zakonu krzyżackiego i wczesne, by tak powiedzieć, krzyżackie Prusy.

³³ Tamże.

³⁴ Tamże, s. 7.

³⁵ Askenazy miał tu na myśli Karola IV Luksemburskiego, którego ojciec, Jan Luksemburski, zginął pod Crécy (1346 r.), podczas gdy on sam został ranny w tej bitwie.

³⁶ Askenazemu zapewne chodziło w tym wypadku o bitwę krzyżacko-litewską, do której doszło w 1348 r. nad Strawą (dopływ Niemna), między Kownem a Trokami, jednak w bitwie tej Polacy, przynajmniej formalnie, nie uczestniczyli.

³⁷ S. Askenazy, *Wczasy historyczne...*, t. 2, s. 8.

³⁸ Tamże.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że owa zagmatwana historyczna paralela Polski i Francji, w obrębie której plątały się ze sobą zarówno polityczne, jak i narodowe konotacje austriackości i niemieckości, przy jednoczesnej absencji predykatu „germańskość”, nie należała do najlepszych pomysłów tego historyka, i wydaje się, że tu i ówdzie przybierała jednak charakter „wczasowego” strzelania z flinty, mimo wszystko nader lekkiej. Poza tą konwencją pozostała wszakże, zasługująca na uwagę, polityczna aksjologia Askenazego, zgodnie z którą państwa i narody nie powinny budować sojuszy i przyjacielskich stosunków na gruncie nadawania innym państwom i narodom statusu wspólnego wroga, i to nie tylko dlatego, że ów wróg może być jedynie wrogiem wydumany. Z drugiej strony trudno nie dostrzegać, że zarówno przed Askenazym, jak i po nim, mimo patetycznych nieraz deklaracji, pragmatyzm polityczny ową urokliwą aksjologię w istocie pokrywał całunem milczenia, a i nadal pokrywa, nadając jej, co najwyżej, charakter swoistej ornamentyki, mającej na celu ukrycie tej „smutnej prawdy”, że nic jednak tak nie zbliża jak przekonanie o wspólnym zagrożeniu i wspólnym nieprzyjacielu. A to przecież, mówiąc najostrożniej, może się czasem rzeczywiście przytrafić.

Historia stanowiła dla Askenazego rodzaj politycznej busoli dla terażniejszości. Mimo deklaracji, że wobec archaicznej, heroistycznej narracji Carlyle’a i budzącej naukowe nadzieje, ale jeszcze niedopowiedzianej i niesprawdzonej, kolektywistycznej narracji Buckle’a należy iść tropem historii „rozświetlającej” jedynie³⁹, Askenazy tym tropem nie poszedł. Rola „dziejopisa-fotografa”, ograniczonego magnezją (dziś byłby to już flesz) do rozświetlania jedynie fragmentów przeszłości, była mu w gruncie rzeczy obca. Nie chciał obojętnie przyglądać się biegowi wydarzeń i „przyjmować do wiadomości”, że Polski od dawna już nie ma. „Jego” historia miała motywować Polaków do walki o to, co im ukradziono lub zabrano, a taka postawa rzucała się w oczy. Dlatego Marian Kukiel nie omieszczał napisać o Askenazym, że „droga, na którą wchodził Piłsudski, zbiegła się ze szlakiem myśli [tego] historyka”⁴⁰, dlatego Józef Koźuchowski w swym dzienniku nazwał go „genialnym Żydem”, który „dał ducha galicyjskim strzelcom”⁴¹, dlatego też Wacław Tokarz żegnał w 1935 r. na żydowskim cmentarzu w Warszawie „największego z ducha polskiego historyka”⁴².

Można powiedzieć, że Askenazy miał dwie osobowości, które niezbyt ze sobą harmonizowały – idealisty i, jakby to absurdalnie nie zabrzmiało, romantycznego

³⁹ Tak, skądinąd niesłusznie, co wykazał Georg Iggers, interpretowano Rankowskie „eigentlich”, które zgodnie z wykładnią Iggersa, upowszechnioną w drugiej połowie XX w., oznaczało nie odzworowywanie, lecz wskazywanie na istotę „tego, co było”.

⁴⁰ M. Kukiel, *Szymon Askenazy (24 grudnia 1867–22 czerwca 1935)*, „Przegląd Współczesny” 54, 1935, s. 321.

⁴¹ Cyt. za: P. Biliński, *Wacław Tokarz 1873–1937. Historyk walk o niepodległość*, Kraków 2018, s. 73.

⁴² Tamże, s. 35.

realisty. Jedna z nich nie dopuszczała sojuszy, koalicji, układów itp., opartych na wspólnocie nienawiści do wspólnego wroga, lecz w razie potrzeby nakazywała do końca bić się o „honor i sumienie”, czyli – tak jak uczynił to książę Józef Poniatowski – nie szczędząc Polsce najwyższej ofiary. Ta druga nakazywała natomiast siłę ducha godzić z odpowiednim uzbrojeniem i umiejętnościami żołnierskimi, pozwalającymi w zależności od potrzeby strzelać i trafiać raz z grubej armaty, a innym znów razem z lekkiej flinty.

Generał Marian Kukiel, znakomity historyk, cieszący się wśród Polaków II Wielkiej Emigracji (zaistniałej w wyniku najazdów i okupacji Polski przez III Rzeszę i ZSRS) największym bodaj dziejopisarskim autorytetem, na szczycie hierarchii historyków, których działalność odegrała największą rolę w restytucji państwa polskiego, na pierwszym miejscu sytuował Askenazego i jego „szkołę”, do której zaliczał autorów kilkudziesięciu tomów poświęconych sprawie polskiej⁴³, na drugim – Wacława Tokarza i jego „duże dzieło” *Ostatnie lata Kollątaja* oraz na trzecim i ostatnim – Marcelego Handelsmana, który przedstawił „wyniki gruntownych badań z historii dyplomatycznej w[e] francuskiej pracy o Napoleonie i Polsce”, jak również ogłosił relacje rezydentów napoleońskich⁴⁴. Kukiel z dużą przenikliwością zwracał uwagę na fenomen swego rodzaju transgresji dokonywanej na początku XX w. przez polskich historyków, poetów, beletrystów itp., przenoszących wzorce patriotyczne z epoki napoleońskiej do ówczesnej teraźniejszości. Generał-historyk, który był podówczas jednym z przygotowujących się do walki zbrojnej młodych uczestników polskiego ruchu niepodległościowego, tak charakteryzował towarzyszące im klimaty i nastroje polityczne: „Zmartwychwstawała tamta [napoleońska – A.W.] epoka wojenna z czynnym w niej udziałem Polaków, z ich dobijaniem się z bronią w rękę miejsca wśród narodów, odślaniały się wysiłki tamtego dwudziestolecia [1795–1815 – A.W.], imponujące ogromem energii czynnej. Legiony, wojsko polskie, honor Polaków były wciąż przytomne w myślach starych i młodych i gruntowało się przekonanie, że wojna między zaborcami to okazja jedyna by rozwinąć sztandar polski, że jej nie wolno poniechać”⁴⁵. I trzeba przyznać, że Askenazy, i to nie tylko jako autor *Księcia Józefa Poniatowskiego* (1905 r.), ale i *Łukasieńskiego* (1908 r.), miał w owym zmartwychwstawaniu udział wielce znaczący, a zarazem w pełni świadomy. Doskonale przecież wiedział, że „słowa przedśmiertne męczennika po czterdziestu latach więzienia: »Polska koniecznie musi być i będzie odłączona od Rosji... nie może być nie tylko pod

⁴³ Byli to w kolejności podanej przez autora: „Skalkowski, Iwaszkiewicz, Loret, Mościcki, Konopczyński, Pawłowski, Kukiel (on sam), Wawrzkowicz, M. Cecylia Łubieńska, N. Gąsiorowska i in.”; zob. M. Kukiel, *Dzieje Polski porozbiorowe 1795–1921*, wyd. 2 przejr. i popr., London 1963, s. 549–550.

⁴⁴ Tamże, s. 550.

⁴⁵ Tamże, s. 558.

rządem, ale i pod wpływem Rosji⁴⁶ stanowią homagium złożone nie tylko męczeństwu, ale i nadal aktualnej dyrektywie politycznej sformułowanej przez polskiego patriotę. Wprawdzie oba tomy *Lukasińskiego* Askenazy opublikował pod zaborem austriackim we Lwowie, jednak władze rosyjskie dobrze odczuły jego intencje i jako na swego poddanego nałożyły nań „potężną”, jak określił to Kukiel, grzywnę w wysokości 3000 rubli, a także rozważały możliwość aresztowania go, do czego jednak nie doszło.

3. Wielopaństwowa „w/spółdzielczość podziałowa” jako *signum temporis* Europy XVIII i następných stuleci

Najobszerniejszą spośród przywoływanych tu przedmów, w jakie Askenazy zaopatrywał zbiorowe wydania swych „wczasowych” tekstów, była przedmowa poprzedzająca wznowienie trzytomowego dzieła Józefa Ignacego Kraszewskiego, poświęconego, jak informował jego tytuł, dziejom „polskiego ducha i obyczaju” w „czasie trzech rozbiorów”⁴⁷. Jeśli pominąć, konieczne skądinąd w nowej, „wczasowej” konwencji edytorskiej, ukonkretnienie tytułu poprzez zastąpienie nic w gruncie rzeczy niemówiącego o treściach w niej zawartych słowa *Przedmowa* słowem *Rozbiory*⁴⁸, zmiany, jakich dokonał, zamieszczając ów tekst w opublikowanym dwa lata później drugim tomie *Wczasów historycznych*⁴⁹, były wręcz kosmetyczne i niemal nie naruszały istotnych treści pierwodruku. Wyjątkiem pod tym względem był jednak końcowy akapit, który usunął. Nawiązywał w nim do konkluzji kończącej akapit poprzedni, a mianowicie, że dla Polski w ostatnich dziesięcioleciach XVIII w. reforma ustroju państwowego była „nieodzowna i nieodwłoczna”, jednak usiłowania jej zwolenników zostały sparaliżowane przez przeciwników, znajdujących się zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz polskiego państwa. W gruncie rzeczy to jednak głównie ci ostatni mieli reformę tego państwa „tamować”, w wyniku czego została ona „wręcz zniweczona przez zainteresowane w jej niedojściu [sic! A.W.] sąsiedzkie mocarstwa rozbiorowe”⁵⁰.

⁴⁶ Tamże, s. 557.

⁴⁷ S. Askenazy, *Przedmowa*, w: J.I. Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów 1772–1799. Studia do historii ducha i obyczaju*, t. 1: 1772–1787, Warszawa 1902, s. I–XVI.

⁴⁸ Było to niezbędne choćby tylko ze względu na to, że w spisie treści t. 2 *Wczasów historycznych* tekst ten przedziela artykuły zatytułowane *Francja a Polska* oraz *Z czasów Stanisława Augusta*, w związku z czym zachowanie jego tytułu z pierwodruku, brzmiącego *Przedmowa*, w przeciwieństwie do również jednowyrazowego tytułu *Rozbiory*, nie miałyby żadnego waloru informacyjnego, a nawet przeciwnie, mogłyby dezorientować potencjalnych czytelników. Skądinąd słowo „rozbiory” również nie było w tym wypadku w pełni jednoznaczne, ze względu na jego synonimiczność z terminem „analizy”.

⁴⁹ S. Askenazy, *Rozbiory*, w: tenże, *Wczasy historyczne...*, t. 2, s. 47–72.

⁵⁰ Tamże, s. 71.

Co jednak w stosunku do tekstu opublikowanego dwa lata wcześniej zostało teraz opuszczone? Czy tylko to, że niezależnie od szacunku dla Kraszewskiego Askenazy zwracał uwagę na jednostronność stworzonego przez tego pisarza obrazu, ukazującego głównie stan polskiej „umysłowości”⁵¹ w czasach rozbiorów Rzeczypospolitej, a pomijającego wiele innych doniosłych kwestii o charakterze „wewnętrznym”, przede wszystkim jednak niemal zupełnie nieuwzględniającego uwarunkowań „zewnątrzpalitycznych”, w tym kluczowej roli, jaką w rozbiorach Polski odegrały państwa ościenne, wykazujące nadzwyczajną wręcz troskę o zagwarantowanie Rzeczypospolitej ustrojowych zasad jej politycznego paraliżu. W efekcie, nie kwestionując prawa Kraszewskiego do swobodnego wyboru tworzywa jego przedsięwzięcia literackiego, Askenazy zdeprecjonował jednak historiograficzną wartość *Polski w czasie trzech rozbiorów*. Wprawdzie formalnie łagodził nieco tę ocenę, zwracając uwagę na to, że gdy Kraszewski przed 30 laty publikował swe dzieło stan nauki historycznej nie pozwalał na wnikliwsze naświetlenie ani zewnętrznych, ani wewnętrznych „spółczynników” upadku państwa polskiego, a co więcej, dodatkowe utrudnienie stanowić miał fakt, że ostatnie dziesięciolecie XVIII w. stanowiły w ogóle okres, jak to ujmował, „najzawilszych dziejów krajowych”, czyli takich, które dla historyka najtrudniejsze są do rozpoznania, ale nie zawahał się podkreślić, że autorowi *Polski w czasie trzech rozbiorów* zabrakło „i dość szerokiego kryterium porównawczego i dość głębokiej a ścisłej analizy źródłowej”. Wszelako – stwierdzał ostatecznie, jak gdyby z obawy by nie zniechęcić całkowicie potencjalnych czytelników nowej edycji dzieła Kraszewskiego – „obszerne jego dzieło, przypominając raczej Goncourta *Société* [sic! A.W.] *française*⁵², aniżeli Taine’a *Ancien régime* – przedstawia się jako wielki i ciekawy zbiór nadzwyczaj urozmaiconych i pouczających przyczynków, nagromadzonych

⁵¹ Inni, którzy ulegli w tym czasie nurtowi pozytywistycznemu, skłonni byli, by zamiast tchnącego jeszcze romantycznym klimatem „ducha i obyczaju”, mówić raczej o „umysłowości” społeczeństwa, narodu itp.; szerzej na ten temat pisałem w: *Czarnowidztwo czy apologia. W poszukiwaniu prawdy historycznej*, w: W. Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII. Studia historyczne*, oprac. i wstęp A. Wierzbicki, Warszawa 1979, s. 5–22.

⁵² Zachowuję tu niezbyt poprawne odniesienia bibliograficzne Askenazego. Określenie brzmiące „Goncourta *Société française*”, którym posłużył się w *Przedmowie* do reedycji trzech tomów *Polski w czasie trzech rozbiorów...* Kraszewskiego, może się bowiem odnosić do **dwóch dzieł** o podobnych, lecz nie tożsamy tytułach, z których każde wyszło spod piór **dwóch tych samych autorów**. Edmond i Jules de Goncourt zatytułowali bowiem oba napisane wspólnie dzieła podobnie, choć nie identycznie. Pierwsze nosiło tytuł *Histoire de la société française pendant la Revolution*, drugie natomiast – *Histoire de la société française pendant le Directoire*. Askenazy, jak większość mu współczesnych, miał dość niefrasobliwy stosunek do tzw. aparatu naukowego, ale trzeba przyznać, że uczyniony przez niego (wydawcę, drukarza...?) błąd w pisowni słowa *société* i scalenie dwóch wielce zasłużonych dla literatury francuskiej przedstawicieli rodu Goncourtów w jednego tylko nie miały wpływu na trafność myśli polskiego historyka. Zarówno bowiem Jules, jak i Edmond pisali tak jakby wzorowali się na Kraszewskim, a przecież Kraszewski napisał i opublikował swoje dzieło już po tym, kiedy oni napisali swoje.

ręką niezmordowanego szperacza i ożywionych wrażliwym zmysłem psychologa i artysty”⁵³. Podsumowując w ten sposób charakter *Polski w czasie trzech rozbiorów*, traktował jej autora nie tyle jako profesjonalistę zasłużonego dla rozwoju nauki historycznej, czy choćby „tylko” jako współtwórcę polskiej historii sztuki, archeologii i muzealnictwa, ile jako „niezmordowanego” wprawdzie, lecz zaledwie „szperacza”, który kolekcjonuje i nadaje atrakcyjną literacko formę wytropionym przez siebie ciekawostkom historycznym. Mogło być zatem tak, że rezygnując we „wczasowej” wersji swego tekstu z jego pierwotnej konkluzji, uczynił to pod wpływem późniejszej nieco refleksji, że owa konkluzja w istocie niezasłużenie deprecjonowała rangę i charakter całokształtu dorobku Kraszewskiego. Mogło być jednak inaczej, a mianowicie, że Askenazy chciał nadać swej przedmowie bardziej uniwersalny charakter, wykraczający poza wąską materię losów *Polski w czasie trzech rozbiorów* (podkr. A.W.), bo trzeba przyznać, że taki właśnie charakter ma owa wersja, zatytułowana po prostu *Rozbiory* i odnosząca się do zjawiska „spółdzielczego” dzielenia się w Europie cudzą własnością. Mogło być w końcu i tak, że historykiem kierowały obie te intencje.

Skądinąd to nie na kartach tej publikacji Askenazy bodaj najdobitniej wypowiedział się na temat zgubnego dla Polski splotu różnych antypaństwowych, jak to określał, „spółczynników wewnętrznych i zewnętrznych”. Zrobił to w *Pożegnaniu stulecia*, gdzie snując polsko-francuską paralelę, orzekł: „Stulecie osiemnaste zamknęły dwa zdarzenia światowej wagi: upadek Rz[eczy]p[ospo]l[i]tej polskiej i upadek monarchii francuskiej [...]. Wkroczone do Francji rozdartej przez anarchię rewolucyjną, podobnie jak poprzednio do Rz[eczy]p[ospo]l[i]tej, osłabionej przez anarchię gwarancyjną”⁵⁴. Słowem, i tam, i tu źródłem upadku była anarchia, tyle że „tam” była to głównie anarchia wewnętrzna – rewolucyjna, podczas gdy tu upadek przyszedł z zewnątrz, za sprawą sąsiadów, uzurpujących sobie prawa gwarantów nienaruszalności ustroju Rzeczypospolitej – po to, by ostatecznie „wziąć pod swą własną »opiekę« ludy i terytorium państwa, które jakoby »samo z siebie« nie potrafiło się zreformować”. Najzwięźlejszą jednak ocenę zmian, jakie zaszły w geografii politycznej Europy tego stulecia zawarł Askenazy w trzech krótkich zdaniach: „Wiek XVIII z rzędu mocarstw był wyłączył trzy państwa: Szwecję, Turcję i Polskę. Pierwsze i drugie, jeszcze przodujące w XVII stuleciu, był usunął na miejsca podrzędne, okroił i do dalszych strat przygotował ruiny. Trzecie zniweczył”⁵⁵.

Znamienne, że właśnie owo zniweczenie państwa, a nie kolejne podziały jego ziem, miały odróżnić wiek XVIII od XIX. Zarówno w przedmowie do dzieła Kraszewskiego z 1902 r., jak i w jej pozbawionej ostatniego akapitu „wczasowej”

⁵³ S. Askenazy, *Przedmowa...*, s. XVI.

⁵⁴ Tenże, *Pożegnanie stulecia*, w: tenże, *Dwa stulecia...*, t. 2, s. 180.

⁵⁵ Tamże, s. 181.

wersji z 1904 r. Askenazy już na wstępie zwracał uwagę na to, że Kraszewski, pisząc o *Polsce w czasie trzech rozbiorów 1772–1799*, posługiwał się pojęciem „dowolnym”, dalekim od „ściśłości naukowej”. Wyrażał przy tym przekonanie, że tak wyznaczony okres „nie posiada żadnej innej, ściśle ograniczonej, istotnej cechy specyficznej, ani ze stanowiska wewnętrznego dziejów polskich, ani też powszechno-europejskich, oprócz tej jednej, że w tym to czasie ułożone, spisane i wykonane zostały trzy pierwsze umowy podziałowe”⁵⁶. Tylko „trzy pierwsze”, bo przecież były i następne. Już na początku XIX w., a więc niedługo po III rozbiorze, „czysto terytorialna czynność podziałowa”, jak ją określał, „całkiem na nowo zostaje otwartą i znajduje sobie niebawem całkiem nowy wyraz w czwartym traktatowym akcie podziałowym tyłzyckim 1807 roku, dalej w piątym traktatowym akcie podziałowym wiedeńskim 1809 roku, wreszcie w szóstym kongresowym akcie podziałowym wiedeńskim 1815 roku, zmodyfikowanym ostatecznie i dopełnionym, na dzisiejszą modłę terytorialną, przez wiedeński akt cesji krakowskiej 1846 roku”⁵⁷. Słowem, państwa już nie było, ale jego ludność i dawne terytorium dzielono nadal.

Pamiętając, że przytoczone tu słowa pochodzą z *Przedmowy*, którą Askenazy opatrzył edycję wznowionego w 1902 r. dzieła Kraszewskiego, trudno nie przypuścić, że kilkanaście lat później, po zmianach polityczno-terytorialnych, jakie zaszły w Europie w wyniku Wielkiej Wojny (traktat wersalski oraz traktaty pokojowe zawarte w latach 1919–1920 odrębnie z Austrią w Saint-Germain, Bułgarią w Neuilly, Węgrami w Trianon i Turcją w Sèvres), jego „optyka podziałowa” uległa znacznemu poszerzeniu i to nie tylko w stosunku do terytoriów polskich. Co więcej, gdyby dane mu było dożyć czasów jeszcze późniejszych, listę kolejnych podziałów, zawężonych już tylko do terytorium II Rzeczypospolitej, zamknąłby zapewne tajnym protokołem dołączonym do traktatu zawartego przez ZSRS i III Rzeszę na tydzień przed wybuchem II wojny światowej. Można snuć dalsze domniemania, przenosząc się, a właściwie dokonując wyobrazeniowego przemieszczenia tego historyka w czasy, które nastąpiły już po traktacie Ribbentrop-Mołotow, a później – po konferencjach w Teheranie i Jałcie – lecz jakkolwiek warto jest czasem dopuścić nieco myślenia spekulatywnego, to w tym miejscu wypadnie darować sobie ten zabieg.

Kolejnych podziałów ziem polskich Askenazy bynajmniej nie bagatelizował, jednak w samych dokonaniach podziałowych, czy to planowanych tylko, czy wręcz zrealizowanych w stosunku do ludnościowo-terytorialnego zasobu nie tak dawnej jeszcze Rzeczypospolitej, nie dostrzegał niczego wyjątkowego. Zwracając uwagę na to, że w osiemnastowiecznej Europie zaszło „radykałne przeobrażenie” dotychczasowych stosunków międzynarodowych, wskazywał przede wszystkim

⁵⁶ S. Askenazy, *Wczasy historyczne...*, t. 2, s. 48–49.

⁵⁷ Tamże, s. 49.

na niewielkie w istocie Prusy, które uzyskały mocarstwowy status, zwłaszcza na tle pozostałych „państw niemieckich” oraz na Rosję, urosła do rangi mocarstwa w skali wręcz ogólnoeuropejskiej.

Jakkolwiek zjawiska podziałów terytorialnych przybierających formę rozbiorów państw mniejszych i słabszych zachodziły już znacznie wcześniej⁵⁸, to dopiero od początku XVIII w. poczęły one przybierać systemową postać polityki mocarstwowej. Był to, zdaniem Askenazego, proces („ewolucja”), który w połowie XVIII stulecia za sprawą Fryderyka II wyraźnie nabral „przyspieszenia”, w końcu tego wieku zaś, tym razem za sprawą Katarzyny II, doszedł wręcz do „rozpędu”. Jego głównymi podmiotami były dwa państwa – rosyjskie i pruskie, które współdziałając ze sobą w urzeczywistnianiu swych mocarstwowych celów, doprowadziły do upadku dotychczasowych norm, co przejawiało się w odejściu od: 1) dawnego europejskiego prawa narodów (*jus gentium*) oraz 2) „systematu stałej równowagi zachowawczej (*aequilibrium in statu quo*)”, posiadającego równie dawną metrykę⁵⁹.

Z pojawieniem się „na gruncie wszech-europejskim i środkowo-europejskim dwóch nowych pierwszorzędných czynników mocarstwowych – kontynuował swój wywód Askenazy – wynikała konieczność zaspokojenia nieodpartych ekspansywnych dążeń i potrzeb tych czynników”, a wraz z nią „konieczność odpowiednich indemnizacji dla wszelkich innych potęg zdolnych o nie upomnieć się i pokusić i na własną rękę je sobie przyswoić. To znowuż było możliwem li tylko w drodze działań na słabszych ustrojach państwowych i narodowych. Tak ustaliła się powszechna dążność podziałowa, już nie tylko jako przygodny wyjątek, lecz jako stała samozachowawcza reguła”⁶⁰. W myśl tej reguły pierwsze z wymienionych pojęć (*jus gentium*) zastąpione zostało teraz przez uznanie „prawa mocarstw, opartego na związkach sojuszniczo-spółkowych”, natomiast drugie (*aequilibrium in statu quo*) – przez przyjęcie „systematu postępowej równowagi spółdzielczej, opartego na umownym ustosunkowaniu wzajemnych odszkodowań we wspólnych zyskach”⁶¹. Co miały oznaczać owe dość dziwacznie brzmiące dzisiaj sformułowania? Nadając myśli Askenazego nieco uwspółcześioną formę, dałoby się powiedzieć, że XVIII stuleciu Europa zawdzięcza narodziny ruchu mocarstwowo-spółdzielczego, przejawiającego się pod postacią multipaństwowych spółdzielni (współpodzielni) indemnizacyjnych, z których najefektywniejszą założyły Prusy, Rosja i Austria, dzieląc między siebie wszystkie ludy i terytorium całej Rzeczypospolitej.

⁵⁸ Do rzędu tego typu antecedenencji należał w przypadku Polski nigdy niewcielony w życie traktat w Radnot (1656 r.), sygnowany w czasie wojny polsko-szwedzkiej przez przedstawicieli Karola X Gustawa (Szwecja) i Jerzego II Rakocznego (Siedmiogród), który Władysław Konopczyński, a po nim wielu innych historyków, uznał za polityczną jaskółkę tego, co blisko półtora wieku później stało się z Rzeczpospolitą.

⁵⁹ S. Askenazy, *Wczasy historyczne...*, t. 2, s. 51.

⁶⁰ Tamże, s. 52–53.

⁶¹ Tamże, s. 52.

Jak do tego doszło? Interesy członków owego „stowarzyszenia spółdzielczego”⁶² były dość skomplikowane. Próbując jednak jak najkrócej scharakteryzować opinię Askenazego na temat dzielenia się przez inne państwa terytorium i ludnością Rzeczypospolitej, powiedzieć można, że wskazywał on na następujące interesy i poczynania trzech spółdzielczych stron. Po pierwsze – Rosja opowiadała się w ogóle przeciwko utworzeniu zaborczej w stosunku do Polski koalicji podziałowej, ponieważ od czasów Piotra I jej mocarstwowe ukierunkowanie historyczno-geograficzne nakazywało brać całość, a nie dzielić się nią z innymi. Po drugie – Austria w ogóle nie powinna brać pod uwagę podziałowych roszczeń i działań wobec Polski, które dla niej samej były czymś wręcz „paradoksalnym”, ponieważ mocarstwowość austriacka, tak jak dawniej, wymagała działań opartych na idei cesarstwa, a to powinno koncentrować wysiłki mające na celu „opanowanie” Włoch i „wcielenie” Bawarii, czyli działania podejmowane na kierunkach południowym i zachodnim, nie zaś na kierunku północnym, czyli „polskim”. Po trzecie – w tej sytuacji jedynie Prusy były autentycznie zainteresowane w powołaniu do życia, by ponownie posłużyć się dawnym słownikowym określeniem, „stowarzyszenia spółdzielczego”, mającego na celu podział ziem i ludności Rzeczypospolitej, co zadziwiająco sprawnie zrealizowano w trzech kolejnych etapach, które przypadły na lata 1772, 1793 i 1795. Całość owej operacji poprzedziły jednak dość znaczące prolegomena. Oto bowiem Austria, która bezsensownie dla niej samej chciała jednak uczestniczyć w stowarzyszeniu „w/spółdzielców” Polski, zaniepokojona przeciągającymi się dwustronnymi rozmowami podziałowymi prowadzonymi przez Rosję i Prusy, postanowiła „na własną rękę” zabezpieczyć swe interesy i zbrojnie weszła na obszar Rzeczypospolitej, zajmując w latach 1769 i 1770 Spisz oraz Podhale. I tak to, w wyniku austriackich niepokoїв indemnizacyjnych, podziały Polski, bez uprzedniego ich zaakceptowania przez pozostałych spółdzielców, weszły od razu w fazę wykonawczą.

Można pomyśleć, że trudno o większą pogardę niż ta, którą Askenazy obdarzył „dyplomację Józefińską”, a zważywszy, że z nie mniejszą dezaprobatą wyrażał się też o Fryderyku Wilhelmie II, który jak twierdził, „doszczętnie pogrzyzył honor i interes swojego państwa”, nawiązywał do negatywnej oceny, jaką przed laty wystawił całej heroistycznej historiografii z Thomasem Carlyleem na czele. Nic bardziej mylnego, bo oto nie potrafił jednac ukryć sporego podziwu dla Fryderyka II Wielkiego,

⁶² W czasach I wojny światowej słowo „spółdzielnia” nie było jeszcze używane, a jeżeli tak, to nader rzadko. Nie odnajdujemy go w ogóle w nagrodzonym przez Krakowską Akademię Umiejętności wielotomowym *Słowniku języka polskiego* pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego, w którego tomie 6, autorstwa Władysława Niedźwiedzkiego z udziałem Kazimierza Króla (Warszawa 1915), zamieszczony jest jedynie niemający liczby mnogiej rzeczownik „spółdzielczość” lub „współdzielczość”, wraz z informacją, że pochodzi on od słowa „spółdzielczy” lub „współdzielczy”, wyjaśnionego następująco: „oparty na współdziale wielu osób: Stowarzyszenie spółdzielcze <Spół + Dzielczy>”; tamże, s. 332.

króla Prus, który w monarszej godności poprzedził wspomnianego tu już nieudolnego Fryderyka Wilhelma II. Dokonania Fryderyka Wielkiego, jakkolwiek nie bez pewnej ambiwalencji, oceniał Askenazy bardzo wysoko.

Arcydziełem sztuki politycznej Fryderyka II – pisał – szczytem jego dyplomatycznego kunsztu, było właśnie, że potrafił on w najkrótszym czasie, bez narażenia kruchego swego państewka, bez wojennego wysiłku, w drodze czysto pokojowej, jedynie przez mistrzowską negocjację podwójną [rosyjsko-pruską – A.W.] dokonać tej arcytrudnej, prawie niepodobnej do wykonania podwójnej rzeczy: wywołać i sprowokować tak nienaturalne zбочzenie Austrii w kierunku podziału, zaś w ten sposób, dzięki mimowolnej austriackiej pomocy, zobojętnić i przełamać tak naturalną oporność Rosji przeciw podziałowi. Dobrawszy sobie do tej całej, niesłychanie misternej roboty jedynie sposobną porę wojny rosyjsko-polsko-tureckiej, t. j. pośród warunków krępujących swobodę działania Rosji, a zachęcających do działania Austrię, Fryderyk umiał swoim sojuszem rosyjskim równocześnie drażnić do żywego Austrię i kusić ją widokami swojego wyparcia się tego sojuszu równocześnie straszyc ją i ośmielać, ażeby wreszcie, skompromitowaną już wobec Rosji przez związki z Barzanami i Turkiem, skompromitować ostatecznie wobec świata przez najpierwszy gwałtowny czyn okupacyjny w Rz[eczy]p[ospo]l[i]tej polskiej [zajęcie przez Austrię Spiszu i Podhala w 1769 i 1770 r. – A.W.]: a w tej samej chwili niezrównany Prusak umiał tym skuteczniej wygrywać u Rosji groźbę pożądanego spółzawodnictwa austriackiego i tym wyżej podbijać w szacunku u Rosji swoje własne usługi sojusznicze przeciw Austrii – ażeby koniec końcem, z aprobatą rosyjską rozszerzyć otwór [wyłom, który „otwierał” serię rozbiorów – A.W.] okupacyjny austriacki do rozmiarów wszechstronnego umownego aktu spółdzielczego [I rozbioru – A.W.]. Takim to sposobem Wielki Fryderyk, mały król pruski, wyłamując się z pierwotnej bojaźliwej, zajęczej idei pruskiej oskubywania „liścia po liściu”, wznosił się od razu do śmiałej koncepcji podziałowej, w jednym rzędzie z dwoma potężnymi imperiami, a nawet poniekąd z przywilejem lwiego dla siebie działu⁶³.

Są to słowa, w których tu i ówdzie można doszukać się pewnej ironii, ale trudno zarazem nie dostrzec autentycznego respektu i jakby zazdrosnego podziwu dla Moriartycznej, jakby powiedzieli sympatycy Sherlocka Holmesa, doskonałości pruskiego władcy. Czy jednak Askenazy oddałby Stanisława Augusta w zamian za „niezrównanego Prusaka”? Kwestię tę można postawić jeszcze ostrzej – czy oddałby księcia Józefa? Ten jednak karkołomny wątek pozostawię już innym – w charakterze „ćwiczeń z wyobraźni”.

Tu natomiast nie sposób pominąć uwagi, że Askenazy zmienił swój wcześniejszy stosunek do nurtu heroistycznego w historiografii, za firmowanie którego gromił wcześniej Thomasa Carlyle’a. Co więcej, gromił go za pisanie z wielką estymą o Fryderyku Wielkim – władcy, któremu teraz on sam nie odmawiał politycznego „arcymistrzostwa”, polegającego na umiejętności osiągnięcia zręcznymi, pokojowymi zabiegami dyplomatycznymi celu, wprawdzie niecnego, ale dla realizacji którego państwa potężniejsze od Prus musiały posługiwać się wielkimi armiami. Trzeba jednak mieć na względzie, że tekst o Carlyle’u powstał jeszcze w XIX stuleciu, natomiast zarówno *Książę Józef Poniatowski* (1905 r.), jak i *Łukasiński* (1908 r.),

⁶³ S. Askenazy, *Wczasy historyczne...*, t. 2, s. 68.

a także trzytomowy *Napoleon a Polska* (1918–1919) były to dzieła opublikowane w okresie eskalacji polskich nastrojów i działań niepodległościowych, kiedy to zapotrzebowanie na heroistykę narastało – po to, by znaleźć swą kulminację w latach Wielkiej Wojny. Nikt tak jak Askenazy nie potrafił sprostać temu zadaniu, toteż w gorączkowej atmosferze tamtych lat przyszło mu o swej wcześniejszej krytyce Carlyle’a jak gdyby zapomnieć, co zapewne usatysfakcjonowało nielicznych w Polsce miłośników postaci „niezrównanego Prusaka”.

4. Czy istniała *causa efficiens*? W kręgu przyczyn i czynników unicestwienia I Rzeczypospolitej

Zestawiając listę europejskich „planów i robót podziałowych”⁶⁴, które z mniejszym lub większym powodzeniem usiłowano wcielić w życie, Askenazy dostrzegł, że niejednokrotnie wykraczały one poza granice osiemnastowiecznej Europy – skądinąd rozumianej przez niego niezbyt przejrzyście – jako „ład stały tej części świata” (bez wysp? –A.W.).

A więc chodzi tutaj – wyszczególniał Askenazy – o podział Rzeszy niemieckiej, w szczególności Bawarii, Saksonii, ziem nadreńskich, posiadłości Kościelnych – **między Prusami, Austrią, Francją**, w rozlicznych dwoistych skojarzeniach [wariantach spółek „dwójkowych”, pomijających trzeciego spółdzielcę – A.W.]. Chodzi o podział Austrii, a w szczególności Śląska, Czech, Niderlandów i Włoch Austriackich – **między Prusami a Francją**. Chodzi o podział Anglii, a głównie Hannoveru i kolonii angielskich – **znowuż między Francją a Prusami**. Chodzi przecież kiedy indziej na odwrót o podział Francji i kolonii francuskich **między Austrią, Prusami i Anglią**. Chodzi na uboczu o podział Holandii i kolonii holenderskich – **między Anglią a Prusami**. Chodzi o podział Szwecji, zwłaszcza Pomorza szwedzkiego, Inflant i Finlandii – **między Prusami a Rosją**. Chodzi o podział samychże Prus – **między Austrią a Rosją**. Chodzi o podział Turcji i jej posiadłości w trzech częściach świata – **między Rosją a Austrią**, z dopuszczeniem do uczestnictwa **Francji i Anglii**. Chodzi wreszcie o podział Rz[eczy]p[ospo]-l[itej] polskiej – **między Prusami, Rosją a Austrią** [podkr. A.W.]⁶⁵.

Nie tak łatwo policzyć, ale ja to zrobiłem. Oto spośród dziewięciu dostrzeżonych przez Askenazego „spółek indemnizacyjnych”, które w XVIII stuleciu założono lub planowano założyć w Europie, w ośmiu uczestniczyły Prusy, w pięciu Austria, w czterech Rosja, w trzech – z ekspektatywą na współudział w czwartej – Francja, natomiast na szarym końcu samotnie wlokła się Anglia, mając tylko jeden współudział i jedną ekspektatywę na współudział. Nie sposób nie dostrzec, że w całości owej grupy szczególną aktywnością odznaczały się debiutanckie pod względem polityki mocarstwowej Prusy, które tylko w jednej, jedynej spółce zostały pominięte, a mianowicie rosyjsko-austriackiej, czyli tej, która miała podzielić się nimi samymi.

⁶⁴ Tamże, s. 53.

⁶⁵ Tamże, s. 53–54.

W osiemnastowiecznej Europie zawłaszczanie cudzych terytoriów okazało się zjawiskiem wręcz powszechnym i nie byłoby niczego wyjątkowego w tym, że ofiarą owego procederu stało się państwo polskie, gdyby nie „raptowność”, „doszczętność” i „absolutność”⁶⁶ skutków i sposobu, w jaki ów podział został dokonany. Był to akt absolutny, ponieważ po dokonaniu go z Rzeczypospolitej pozostawały do podziału jedynie wspomnienia. Innych (Szwecję i Turcję) konsumowano i wolniej, i nie w całości, natomiast rozległymi ziemiami i licznymi ludami Rzeczypospolitej podzielono się nie tylko stosunkowo szybko (w niecałe ćwierćwiecze), ale i „doszczętnie”. Zastanawiając się nad tym, dlaczego tak się stało, Askenazy nie tracił z pola widzenia, jak to wyraził, „niepomyślnych warunków społecznych” w Polsce, podkreślał jednak, że nie różniły się one od warunków panujących w całej ówczesnej Europie, gdzie „uciemiężenie ludu włościańskiego, poniżenie stanu średniego, uprzywilejowane stanowisko szlachty, nietolerancja religijna, ogólny przy tym upadek obyczajów – to były chorobliwe objawy, które bez żadnego absolutnie wyjątku, bądź w równej, bądź w wyższej jeszcze mierze występowały we wszystkich społeczeństwach europejskich XVIII wieku i doprowadziły je też wszystkie do straszliwych przesileni polityczno-społecznych, w tym jednym tylko wypadku polskim, towarzysząc odrębnemu przesileniu podziałowemu”⁶⁷. Tymi to słowami zakończył Askenazy swój „wczasowy” wariant przedmowy do dzieła Kraszewskiego. Wydaje się, że ze względu na czas, w którym wyraził swój pogląd (1904 r.), był to jeden z oryginalniejszych aspektów myśli historycznej i politycznej Askenazego, który bodaj jako pierwszy zakwestionował sensowność poszukiwań jednej „przyczyny skutecznej”, mogącej wyjaśnić fenomen unicestwienia Rzeczypospolitej.

Tradycyjny, kauzalny schemat eksplanacyjny dzieli przyczyny przemian historycznych dychotomicznie na „wewnętrzne” i „zewnętrzne” w stosunku do wyodrębnionego przez historyka przedmiotu badania. Ów przedmiot mogą stanowić zarówno ludzkie jednostki, jak i różnego rodzaju grupy społeczne, postrzegane i opisywane z mniejszą lub większą dynamiką jako struktury polityczne, gospodarcze, kulturowe i wszelkie inne. Jest to rozgraniczenie, które w polskiej myśli historycznej legło u podłoża dwóch odmiennych koncepcji unicestwienia w końcu XVIII w. państwa polskiego. Określamy je, choć nie bez wielu zastrzeżeń, mianami „pesymizmu” i „optymizmu” naszej historiografii, przy czym „pesymizm” łączymy z „teorią win własnych” (czynnik wewnętrzny), a „optymizm” z tzw. teorią win cudzych czy też obcych (czynnik zewnętrzny)⁶⁸. Zdaniem Askenazego żadna z tych „teorii” wzięta z osobna nie wystarczała do wskazania, jaka była *causa efficiens* (przyczyna sprawcza) „raptownego” unicestwienia polskiego państwa. Wprawdzie

⁶⁶ Tamże, s. 57.

⁶⁷ Tamże, s. 71.

⁶⁸ Szerzej o postawie Askenazego wobec „optymizmu” i „pesymizmu” w polskiej historiografii piszę w: *Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX wieku*, wyd. 2 rozsz., Warszawa 2010, s. 209–212.

„bezpośrednich”, a zarazem „najpierwszych” przyczyn owego zjawiska doszukiwał się on w łupieżczych apetytach państw ościennych, to jednak nie bagatelizował tego, że realizacji ich zaborczych zamierzeń sprzyjał opłakany stan wojska i skarbu Rzeczypospolitej, będący wynikiem „zбочzenia jej ustroju w kierunku wybujałej nadmiernie decentralizacji”, którą z kolei wiązał z „nieszczęsnym systemem elekcyjnym, spaczoną zasadą parlamentarną [i] zabójczą praktyką oligarchiczną”⁶⁹. Dopiero splot czynnika zewnętrznego z „współczynnikiem” wewnętrznym sprawić miał, że – jak określał w innym miejscu – doszło do „chylżego i zupełnego zjawiska podziałowego”⁷⁰. Tok myśli Askenazego wyraźnie prowadził w stronę interpretacji utrzymanej w kategoriach „dwóch współczynników”. Ograniczanie się tylko do jednego z nich było, jego zdaniem, niewystarczające.

Lata, w których Askenazy pisał te słowa, to okres nasilającej się od końca XIX w. fali „optymizmu”, skierowanej przeciwko utożsamianemu z krakowską szkołą historyczną „pesymizmowi”. Tendencja ta swoje apogeum osiągnęła w latach I wojny światowej, po czym opadła. Warto przypomnieć, że w połowie lat 30. XX w. Olgierd Górka skomplikował sprawę, proponując „odwrócenie pojęć” i nie bez logicznych po temu racji wykazał, że tzw. pesymizm w naświetlaniu końca I Rzeczypospolitej był w istocie optymizmem *à rebours*. „Optymizm” bowiem, uzależniający istnienie państwa od „czynników zewnętrznych”, pozbawiał polskie społeczeństwo podmiotowości w kreowaniu własnych losów, natomiast „pesymizm”, składając na nie odpowiedzialność za upadek państwa, pozwalał jednak również mówić o podmiotowych zasługach tegoż społeczeństwa, związanych z powstaniem II Rzeczypospolitej. Spory trwały więc nadal, choć już nie w takim, jak wcześniej, natężeniu. Można powiedzieć, że dopiero w dobie PRL uległy wyciszeniu. Miernikiem dominującego na ten temat poglądu stała się formuła Juliusza Bardacha, pod którą w latach 70. XX w. podpisali się na kartach uniwersyteckiego podręcznika historii państwa i prawa jego współautorzy – Bogusław Leśnodorski i Michał Pietrzak. Na pytanie „czy mogła być jedna *causa efficiens*?” Bardach odpowiadał: „Najnowsze badania zdają się docierać do sedna problemu. Nie było jednej przyczyny upadku. Wśród splatających się ze sobą zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych czynników, wpierw osłabienia, a następnie upadku państwa, pierwsze miejsce zajęły **czynniki ekonomiczne** [podkr. J.B.]”⁷¹. Wraz z przemianami ekonomistycznej wykładni materializmu historycznego, czego wyrazem była teza o jednostronnej determinacji świadomości przez byt materialny czy też – jak głosił to jeden z najważniejszych dogmatów tamtych lat – „nadbudowy przez bazę”, zachodziły pewne zmiany. W efekcie w swej udoskonalonej postaci dogmat ów przyznał świadomości możliwość oddziaływania na bazę, jednak pod

⁶⁹ S. Askenazy, *Wczasy historyczne...*, t. 2, s. 57.

⁷⁰ Tamże, s. 70.

⁷¹ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1979, s. 334, 335.

warunkiem, że owo oddziaływanie rozumiane będzie jako „wtórne” w stosunku do tejże bazy, co jak gdyby „zapętleło” cały wywód, sprowadzając go do tezy, że baza oddziaływała na samą siebie. Wydaje się, że w dalszym toku wygasającej historii marksizmu świadomość zyskiwała coraz większą autonomię, a jej status ontologiczny zbliżył się do pełnej niezależności, co z kolei uwalniało epistemologię od materialistycznego monizmu i prowadziło ją w stronę wyjaśniania wieloprzynowego (multikauzalnego).

Wracając w tym miejscu do tekstów Askenazego z początków XX w., nie sposób uwolnić się od myśli, że gdy 70 lat później Juliusz Bardach wyrażał ostrożne przekonanie, iż najnowsze badania „zdają się prowadzić” w stronę twierdzenia, że jedna *causa efficiens* unicestwienia państwa polskiego po prostu nie istniała, to poszedł drogą, którą już w początkowej fazie sporu „optymistów” z „pesymistami” wskazywał Askenazy.

Bibliografia

Źródła

- S. Askenazy, *Dwa stulecia XVIII i XIX. Badania i przyczynki*, t. 1–2, Warszawa–Kraków 1901–1910
S. Askenazy, *Nowe wczasy*, Warszawa 1910
S. Askenazy, *Studia historyczno-krytyczne*, wyd. 2 przejrz. i popr., Kraków 1897
S. Askenazy, *Wczasy historyczne*, Warszawa 1902
S. Askenazy, *Wczasy historyczne*, t. 2, Warszawa 1904

Opracowania

- P. Biliński, *Wacław Tokarz 1873–1937. Historyk walk o niepodległość*, Kraków 2018
J. Dutkiewicz, *Szymon Askenazy i jego szkoła*, Warszawa 1958
A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, wpraw. R. Stobiecki, Poznań 2003
A.F. Grabski, *Spór o prawa dziejowe. Kontrowersje wokół Henry’ego Thomasa Buckle’a w Polsce w dobie pozytywizmu*, Lublin 2002
M. Hoszowska, *Szymon Askenazy i jego korespondencja z Ludwikiem Finklem*, Rzeszów 2013
E. Kipa, *Prawda o Askenazym*, w: tenże, *Studia i szkice historyczne*, Wrocław 1959, s. 183–197
J. Kolbuszewska, *Tadeusz Korzon (1839–1918). Między codziennością, nauką a służbą narodowi*, Łódź 2011
M. Kukiel, *Szymon Askenazy (24 grudnia 1867–22 czerwca 1935)*, „Przegląd Współczesny” 1935, s. 312–332 (odb.: Kraków 1935)
J. Maternicki, *Historyk i historia. Szymon Askenazy (1865–1935)*, w: tenże, *Historia i życie narodu. Poglądy i postawy historyków polskich XIX i XX w.*, Rzeszów 2009, s. 375–403
J. Maternicki, *Szymon Askenazy (1865–1935)*, w: *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*, red. J. Maternicki, współpr. L. Zaskilniak, Rzeszów 2007, s. 323–341
J. Maternicki, *Złote lata historiografii polskiej we Lwowie*, Rzeszów 2015
A. Wierzbicki, *Europa w polskiej myśli historycznej i politycznej XIX i XX wieku*, Warszawa 2009
A. Wierzbicki, *Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX wieku*, wyd. 2 rozsz., Warszawa 2010

- J. Willaume, *Epoka nowożytna w dziejopisarstwie polskim i powszechnym*, Lublin 1979
- J. Willaume, *Szymon Askenazy historyk dwu stuleci*, w: *Księga pamiątkowa dziesięciolecia Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie*, Lublin 1955, s. 229–250
- A. Zahorski, *Szymon Askenazy i jego dzieło*, w: *S. Askenazy, Książę Józef Poniatowski 1763–1813*, Warszawa 1974, s. 5–34

A holiday in the city, or a contribution to Szymon Askenazy's 'historiographical contributions'

This article aims to show that the historical thought of Szymon Askenazy, a distinguished representative of the neo-romantic school of Polish historiography of the late nineteenth and early twentieth centuries, was most distinctive not in his greatest works or editorial accomplishments, but in the smaller forms to which he referred, probably as one of the first historians, as 'historical holidays'. The most interesting strands of his interpretation of Polish and European history in the eighteenth and nineteenth centuries are often to be found in these 'leisure' forms of writing. This article consists of four parts 1. A holiday in the city – the 'term connotation'; 2. The theatre of history: time – space – subjects – values and politics; 3. Multistate 'partitioning cooperative' as *signum temporis* of the eighteenth and the following centuries; 4. Did the *causa efficiens* exist? The causes and factors of the obliteration of the First Republic of Poland.

Andrzej Wierzbicki – prof. dr hab., pracownik Instytutu Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk, badacz dziejów polskiej myśli historycznej i politycznej, redaktor naczelny rocznika „Klio Polska. Studia i Materiały z Dziejów Historiografii Polskiej”. Ostatnio opublikował: *Poczet historyków polskich. Historiografia polska doby podzaborowej*, Poznań 2014; *Jak powstało państwo polskie? Hipoteza podboju w historiografii polskiej XIX i XX wieku*, Warszawa 2019. E-mail: awierzbicki@ihpan.edu.pl